Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 255. Sobota, 14 Listopada 1925 r. Rok [illegible]

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Profesor Edward Ulmann, naczelny dyrektor i członek zarządu Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego, spółki akcyjnej.

W poniedziałek dopiero należy oczekiwać zakończenia przesilenia.

Gabinet koalicyjny napotyka na opór P. P. S. i Wyzwolenia.

Brana jest w rachubę koncepcja większości parlamentarnej od Chrześcijańskiej Demokracji do Wyzwolenia włącznie. — Gabinet pozaparlamentarny w rezerwie.

(Telefonem z Warszawy)

Dzisiaj przed południem panował w Belwederze żywy ruch.

Najpierw był przyjęty poseł Witos i Popiel. Poseł Witos po powrocie od p. Prezydenta zwołał posiedzenie klubu ludowców. Poseł Popiel oświadczył się w imieniu NPR za gabinetem koalicyjnym albo większości parlamentarnej.

Zadaniem gabinetu byłoby utrzymanie stałości waluty, walka z inflacją, uruchomienie warsztatów pracy i walka z bezrobociem.

Poseł Pluta odwiedził p. Prezydenta w imieniu Brylistów, zaś poseł Rozmaryn wiceprzewodniczący koła żydowskiego w imieniu swego klubu.

Marszałek Rataj interpelowany przez dziennikarzy w sprawie wczorajszego dodatku „Echa Warszawskiego", organu stronnictwa „Piasta". w którem starano się wmówić w opinię publiczną, jakoby miała nastąpić zmiana na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej, oświadczył, że jest to wytwór fantazji człowieka, nieodpowiedzialnego za swoje wystąpienia.

Trzeba być człowiekiem pozbawionym wszelkiego czucia politycznego i prawnego, aby nietylko chcieć, ale nawet myśleć o przesileniu na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej.

W kuluarach sejmowych obiegają pogłoski o następujących kandydaturach na premjera: poseł Pluciński, b. generalny komisarz Rzeczypospolitej w Gdańsku, senator Makarewicz, profesor uniwersytetu, generał Sikorski, prezes Steczkwski, minister Skrzyński.

Szanse utworzenia gabinetu koalicyjnego minimalne, albowiem sprzeciwia się jego utworzeniu PPS i „Wyzwolenie".

W becnej chwili największe szanse ma gabinet większości parlamentarnej, w którym miałaby wziąć udział Chrześcijańska Demokracja, jako prawe skrzydło. zaś „Wyzwolenie", jako lewe; koncepcja gabinetu fachowego, pozaparlamentarnego nie jest jeszcze omawiana dokładniej, chociaż jest także brana w rachubę, gdyby gabinet parlamentarny nie doszedł do skutku.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa rząd zostanie utworzony w poniedziałek, a może nawet dopiero we wtorek albowiem kluby były zaskoczone dymisją p. Grabskiego i muszą dopiero zająć stanowisko co do wielu zagadnień, jakoteż zadecydować o kandydaturach personalnych.

Sytuacja nie jest oceniana optymistycznie i rozlegają się głosy, któreby wolały mimo wszystko widzieć nadal p. Grabskiego u steru. Giełda na ustąpienie p. Grabskiego zareagowała spadkiem złotego, co jest dowodem, że jego osoba mimo wszystko cieszyła się większem zaufaniem, aniżeli przypuszczalny następca.

Katastrofa torpedowca polskiego.

Gdańsk, 14. 11. — Wczoraj wieczorem zdarzyła się u wjazdu do portu gdańskiego katastrofa, której ofiarą padł jeden z torpedowców polskich. Dwa torpedowce polskie, wjeżdżając do portu z węglem, napotkały na drodze parowiec duński „Maura Maersk" z ładunkiem cukru polskiego, który miał odwieźć do Rotterdamu. Pierwszy torpedowiec polski ominął go szczęśliwie, drugi natomiast mimo rozpaczliwych wysiłków nie mógł wstrzymać rozpędu, najechał na kotwicę duńskiego parowca tak silnie, że oderwana została część przednia kadłuba torpedowca polskiego, parowiec duński został również poważnie uszkodzony tak, że musiał zaniechać podróży i poddać się reperacji. Szkody materjalne bardzo znaczne, ofiar w ludziach nie było.



Mussolini po wykryciu spisku na jego życie przejeżdża po ulicach Rzymu ostentacyjnie witany przez publiczność. — W środku Mussolini, na prawo generał książę Gonzaga, nowy dowódca milicji faszystowskiej.

Sprzysiężenie w armji włoskiej

Rzym, 14. 11. — Organ prasowy Mussoliniego donosi, że dalsze dochodzenie policji włoskiej w sprawie zamachu doprowadziły do wykrycia sprzysiężenia w armji włoskiej na podobieństwo sprzysiężenia hiszpańskiego. Ośrodkiem sprzysiężenia włoskiego mają być zarówno włoskie, jak i francuskie organizacje wolnomularskie. Rząd włoski domaga się przeprowadzenia śledztwa we Francji, czemu jednak Francja się sprzeciwiła.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	28,53
Londyn	30.47
Nowy-York	6,18
Paryż	25,74
Szwaicarja	121,15
Włochy	25,52

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,90

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	7 w żądaniu

Tendencja mocna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Złoty	82,50
Warszawa	82.—
Dolar	5,21¼

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 7,25, 7,30, 7,40. Banki wymiany kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7, 7,10, 7.20, 7,25, sprzedawały po 7,15, 7,20, 7,30.

Tendencja mocna. Podaż minimalna.

„Do mnie się strzela, a trafia się w interes państwowy".

Nic lepiej od powyższych słów p. Grabskiego, wypowiedzianych wczoraj do przedstawicieli prasy, nie charakteryzuje niezdrowych stosunków, w jakich ustępujący premjer musiał pracować. Rozmaite osobiste animozje i żale, oraz last but not least apetyty na objęcie stanowisk ministerjalnych stworzyły atmosferę, w której wszelkie wysiłki rządu musiały się okazać bezcelowemi. Trudnych zadań nie można dokonywać, jeżeli się nie czuje twardego gruntu ogólnego zaufania i poparcia pod sobą. Tymczasem krecia i perfidna robota ludzi, widzących w p. Grabskim główną przeszkodę w zrealizowaniu nietyle ambitnych, co zyskownych planów, musiała wkońcu doprowadzić do tego, że tak zagranica, jak i wielka część społeczeństwa straciła zaufanie w możność dokonania naprawy.

Zamiast szukać przyczyny obecnego ciężkiego położenia tam, gdzie jej właściwie szukać należało, t. j. w trwającej od szeregu miesięcy wojnie celnej z Niemcami, dążącemi do ekonomicznego podboju Polski, rzucono się z furją na premjera, wmawiając w bezkrytyczne masy, że jego osoba jest jakoby przyczyną wszystkich zeł, jakie spadły na nasz kraj. Każdy myślący człowiek widział absurdalność tych twierdzeń, jeżeli zastanawiał się nad sytuacją sine ira et studio; widziały to naturalnie i te stronnictwa sejmowe, które odznaczały się większem wyrobieniem politycznem i które dlatego poparły ostatnio p. Grabskiego.

To była przyczyna, dlaczego obok siebie znalazły się tak djametralnie różne pod względem zapatrywań i programów stronnictwa jak Związek Ludowo-Narodowy, Chrześcijańska Demokracja i PPS. Widziano przepaść, jaka się otwiera przed krajem, jeżeli przed zawarciem z Niemcami układu handlowego, któryby nie nakładał na kraj nasz zbytnich ciężarów, rząd p. Grabskiego zostanie zmuszony do ustąpienia. Większość uczciwie myślących posłów rozmaitych stronnictw dawno już wypowiedziaał bez ogródek swe zdanie, że w Polsce poza Grabskim niema człowieka, któryby potrafił doprowadzić do skutku dzieła sanacji; trzeba tylko zacisnąć zeby i przetrwać skoncentrowany atak zagranicznego kapitału i niemieckiej polityki odwetowej i wziąć się od podstaw, bez zdenerwowania do pracy.

Tymczasem na nieszczęście kraju ster zdezorjentwanej opinji publicznej ujęli ludzie, którzy sami są niesłychanie skompromitowani, a którzy w myśl znanego kruczka: „Łapaj złodzieja" starali się odwrócić uwagę od siebie, wskazywaniem na innego, jako winnego. Co ich obchodziło, że podrywali w ten sposób autorytet rządu i ośmielali naszych zagranicznych i wewnętrznych wrogów do wzmożenia ataków przeciw Polsce, utrudniając jeszcze bardziej nasze położenie.

Jeden człowiek nie mógł się oprzeć tej koalicji złej woli i olbrzymich apetytów, do których zaspokojenia dąża niektórzy przez trupy; premjer Grabski ustąpil, a społeczeństwo będzie musiało z bólem przypatrywać się niesłychanej walce o władzę. N.

STRAJK W ELEKTROWNI OSTATECZNIE ZAKOŃCZONY.

Dzisiaj zgłosiła się do pracy reszta strajkujących.

Zarząd Elektrowni czyni zastrzeżenia w przyjmowaniu.

Pismo nasze od samego początku zatargu w elektrowni wyrażało zdanie, że strajk z powodów personalnych nie może mieć szans powodzenia, albowiem w czasach ciężkiego przesilenia ekonomicznego jakie obecnie przeżywamy, tylko ważne sprawy zasadnicze mogłyby skłonić ogół robotniczy do przerwania pracy.

Straj powszechny tak rozgłośnie reklamowany przez niektórych, nie miał dlatego żadnych widoków powodzenia, zaś strajk w elektrowni wygasł już przed oficjalnem ogłoszeniem zakończenia. Była to więc „klapa generalna", jak się wyraził jeden z poważnych przywódców Polskich Związków, która nietylko nie przyczyniła się do polepszenia sytuacji robotników, ale ją znacznie pogorszyła. Nieudany strajk udowodnił bowiem, że hasło strajkowe znajduje tylko słaby oddźwięk w rzeszach robotniczych, pełnych troski o coraz trudniej zdobywany chleb codzienny.

Jak się dowiadujemy, reszta pracowników elektrowni, która najdłużej oparła sie wezwaniu do powrotu do pracy, zgłosiła się dzisiaj do zajęcia. Dyrekcja elektrowni czyni jednak wobec niektórych jednostek zastrzeżenia, które dopiero w ciagu najbliższych dni zostaną ostatecznie rozpatrzone.

NARADY W BELWEDERZE.

Wczoraj w późnych godzinach wieczornych odbył p. Prezydent Rzplitej szereg narad z przywódcami stronnictw sejmowych, których kolejno zaprosił do siebie.

Pierwszy zjawił się w Belwederze o godz. 9-tej wieczorem zaraz po p. Marszałku Rataju, prezes Zw. Lud. Nar. pos. Głąbiński, który odbył z p. Prezydentem Rzplitej dłuższą naradę. W czasie rozmowy tej oświadczył się pos. Głąbiński, na zapytanie p. Prezydenta co do nowego Rządu, za rządem koalicyjnym, podnosząc, że zdaniem jego nie należy przystępować obecnie do mianowania nowego Premjera tak długo, dopóki p. Prezydent nie dojdzie do przekonania, iż rząd koalicyjny nie może dojść do skutku. Wedle bowiem przeprowadzonych rozmów pos. Głąbiński stwierdził, że doprowadzenie do skutku Rządu koalicyjnego jest w dzisiejszych trudnych warunkach możliwe, a tylko taki gabinet, za który stronnictwa wezmą na siebie pełną odpowiedzialność, potrafi skutecznie zaradzić dzisiejszej bardzo trudnej sytuacji gospodarczej. Oczywiście musiałby się taki gabinet oprzeć na pewnym jednolitym programie, przedewszystkiem oszczędnościowo-budżetowym i gospodarczym. Inne natomiast sprawy, co do których nie możnaby na razie dojść do zgody, możnaby chwilowo odroczyć, podporządkowując wszystko jednej trosce o zlikwidowanie przesilenia finansowego i gospodarczego.

P. Prezydent zasadniczo zgodził się zupełnie z tem zapatrywaniem, oświadczając, że wszelkich starań dołoży, aby gabinet taki mógł dojść do skutku.

Następnie przybyli na naradę do Belwederu o godz. 10-ej przedstawiciele Wyzwolenia, pos. Poniatowski i Stolarski. Na zapytanie p. Prezydenta Rzplitej przyznali oni, że utworzenie gabinetu parlamentarnego byłoby najszczęśliwszem rozwiązaniem sytuacji, zarazem jednak zaznaczyli, że podstawą do takiego gabinetu mogłyby być tylko stronnictwa włościańsko-robotnicze, wszelką bowiem szerszą koalicję uważają za niemożliwą. W szczególności oświadczyli przedstawiciele Wyzwolenia że wszelką koalicję z prawicą uważają za niemożliwą. W sprawie Rządu pozaparlamentarnego obaj posłowie oświadczyli, że przed przystąpieniem do tego wyjścia należałoby wprzód wyczerpać wszelkie możliwości utworzenia Rządu parlamentarnego, gdyby jednakże te próby nie doprowadziły do żadnego wyniku, wyrazili swoją zgodę na taki Rząd, zastrzegając jedynie, by miał w Sejmie oparcie o większość stronnictw.

Po przedstawicielach Wyzwolenia p. Prezydent Rzplitej przyjął prezesa klubu P. P. S. pos. Barlickiego, po nim pos. Czerniewskiego imieniem klubu Chrz. Dem., nakoniec zaś o godz. 11-ej i pół w nocy prezesa klubu Chrz. Nar. Dem. pos. Dubanowicza.

Zarówno poseł Czarniewski jak i pos. Dubanowicz przedstawili p. Prezydentowi zapatrywanie, zgodne ze stanowiskiem wyrażonem już poprzedni przez posła Głąbińskiego, iż przedewszystkiem należy szukać możliwie szerokich pdstaw dla gabinetu parlamentarnego, obecna sytuacja bowiem wymaga pewnego wysiłku wielkich stronnictw sejmowych dla pokonania piętrzących się trudności. Najnaturalniejszą byłaby w tej chwili koalicja szeroko opartego o Sejm Rządu parlamentarnego. Oczywiście rząd taki, aby mógł uzyskać tę szeroką podstawę parlamentarną, musiałby w programie swoim ograniczyć się do konieczności państwowych, szczególniej tych, które się wiążą z obecnem położeniem gospodarczem.

P. Prezydent odpowiedział, że i jego zdaniem przedewszystkiem tą drogą należy iść w obecnej chwili i że wedle jego zapatrywań dotychczas wcale nie jest wykluczona możliwość siągnięcia na tej drodze pozytywnego wyniku.

Z przedstawicielami innych klubów sejmowych odbędzie p. Prezydent Rzplitej narady w ciągu dzisiejszego przedpołudnia. Kancelarja Cywilna, mimo wielokrotnych poszukiwań, nie mogła wczoraj w żaden sposób dowiedzieć się, gdzie znaleźć pos. Witosa, aby go zaprosić do Belwederu. Zwłoka, jaka wskutek tego nastąpiła w ujawnieniu stanowiska prezesa jednego z najważniejszych w sprawie rozwiązania przesilenia klubów sejmowych, nie przyczyni się do przyśpieszenia sprawy, tem bardziej, że PPS w znacznej mierze od stanowiska PSL.-Piasta uzależnia swój stosunek do ewentualnego Rządu parlamentarnego.

Z drugiej strony należy zwrócić uwagę na wyraźną tendencję pewnych klubów do uniknięcia jakiejkolwiek koalicji parlamentarnej i od utworzenia Rządu pozaparlamentarnego. Wedle pogłosek, które obiegały wczoraj wieczorem, p. Marszałek Rataj taką właśnie listę gabinetu pozaparlamentarnego zaproponował na audjencji wieczornej w Belwederze, na co jednak nie przystał p. Prezydent Rzplitej, oświadczając, że w chwili obecnej jedynem wyjściem jest koalicyjny Rząd parlamentarny.

Trzynasty gabinet obejmie rządy w Polsce.

Przez 7 lat niepodległości mieliśmy 12 premjerów, 200 ministrów urzędujących, 234 nominacje.

Historja gabinetów we wskrzeszonej Polsce zyskuje nową kartę.

Gabinetów mieliśmy dotychczas dwanaście, 200 ministrów, 234 nominacje. Niektórzy ministrowie urzędowali dwukrotnie, niektórzy parokrotnie.

Pierwszy gabinet Jędrzeja Moraczewskiego trwał 2 miesiące, od 18 listopada 1918 roku do 16 stycznia 1919 roku. Ministrów było 22.

Drugi gabinet Ignacego Paderewskiego trwał 6 miesięcy od 16 stycznia 1919 r. do 23 lipca 1919 roku. Ministrów było 25.

Trzeci gabinet Leopolda Skulskiego trwał 10 miesięcy, od 13 sierpnia 1919 r. do 23 czerwca 1920 r. Ministrów było 16.

Czwarty gabinet Władysława Grabskiego trwał 1 miesiąc od 24 czerwca 1920 r. do 24 lipca 1920 r. Ministrów było 16.

Piąty gabinet koalicyjny Wincentego Witosa trwał 14 miesięcy od 24 lipca 1920 r. do 13 września 1921 r.. Ministrów było 34.

Szósty gabinet Antoniego Ponikowskiego trwał 3 i pół miesiąca, od 19 września 1921 r. do 6 marca 1922 roku. Ministrów było 14.

Siódmy gabinet Antoniego Ponikowskiego trwał 3 i pół miesiąca od 10 marca 1922 r. do 26 czerwca 1922 r. Ministrów było 14.

Ósmy gabinet Artura Śliwińskiego był krótkotrwałym. Istniał zaledwie 9 dni od 28 czerwca do 7 lipca 1922 r. Ministrów było 12.

Dziewiąty gabinet Stanisława Nowaka istniał 2 i pół miesiąca od 31 września do 16 grudnia 1922 r. Ministrów liczył 15.

Dziesiąty gabinet gen. Władysława Sikorskiego trwał z górą 5 miesięcy, od 16 grudnia 1922 roku do 26 maja 1923 roku. Ministrów było 16.

Jedenasty gabinet Wincentego Witosa, trwał 7 miesięcy od 18 maja 1923 roku do 15 grudnia 1923 roku. Ministrów liczył 22.

Dwunasty gabinet Władysława Grabskiego cieszył się najdłuższym żywotem, trwał bowiem 23 miesiące od 20 grudnia 1923 roku do 13 listopada 1925 roku. Ministrów liczył 22.

Obecnie będziemy mieli trzynasty rząd. Karta jego historji jest jeszcze w tej chwili biała. Zapiszą ją wypadki najbliższych dni.

———:::———

Ślusarz na czele czerwonej armji.

Kim jest Woroszyłow?

Jak donosiły depesze, Klemens Woroszyłow mianowany został następcą Frunzego.

Nowy komisarz do spraw armji i marynarki czerwonej jest z zawodu ślusarzem. Urodził się w roku 1881 i jest komunistą od kilkunastu lat. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej, **Woroszyłow zajał sie organizacją oddziałów wojskowych** poczem został wysłany na front przeciw Denikinowi na Ukrainę. Tam odniósł zwycięstwo nad armją białych, dzięki czemu pozyskał duże wpływy w partji jako „zdobywca Kaukazu".

Woroszyłow znany jest ze swych poglądów bojowo-militarystycznych, przyczem nie ukrywa, że w armji sowieckiej wpływy narodowo - rosyjskie powinny być dominujące.

Nominacja Łaszewicza, dotychczasowego „gen.-gubernatora" Syberji na pierwszego zastępcę Woroszyłowa jest podkreśleniem dążenia naczelnych władz sowieckich do utrwalenia w armji wpływów narodowo-rosyjskich.

Degradacja Unszlichta na drugiego zastępcę dowodzi, że trzecia międzynarodówka jest odsuwana od wpływu na armję sowiecką.

Dzień w Łodzi.



Szmery w mrokach nocy.

(x) Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dostali się do mieszkania Wolfa Kaca, zamieszkałego przy ulicy Gdańskiej 6, skąd skradli bieliznę i garderobę, na łączną sumę przeszło pięciuset złotych.

Złodzieje dostali się do mieszkania przy pomocy dorobionego klucza i zbiegli niespostrzeżeni przez nikogo.

Dochodzenie prowadzi IV komisarjat P. P.

Zatrąbiły trąbki strażackie...

(x) W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Magistrackiej 8, powstał pożar w komórkach ze słomą. Zawezwany na miejsce I oddział straży, ogień zlokalizował.

Jak ustaliło przeprowadzone dochodzenie pożar powstał wskutek wadliwie urządzonego przewodu kominowego.

Spłonął doszczętnie dach nad komórkami.

Straty dość znaczne.

Ludzkie palce w uścisku nieczułej maszyny.

(x) Wczoraj nad wieczorem w zakładzie stolarskim, mieszczącym się przy ulicy Piotrkowskiej 17, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi pracownik Andrzej Kowalczyk.

Kowalczykowi, zajętemu pracą przy maszynie, schwyciły tryby kiść lewej ręki, obcinając mu dwa palce.

Zawezwany lekarz Kasy Chorych, po nałożeniu opatrunku, pozostawił Kowalczyka na miejscu w stanie zadawalniającym.

Na brudnym karnecie codziennych wypadków.

(x) Do X komisarjatu P. P. zgłosił się onegdaj Antoni Tomczak, zamieszkały przy ulicy Św. Anny 21 i zameldował, że Doms Alfred (Al. Kościuszki 17), przywłaszczył sobie 3 wozy drzewa budulcowego przedstawiającego wartość 7.000 złotych.

Energiczne dochodzenie prowadzi wspomniany komisarjat.

Błyskawica gniewu w nią trzasła, gdy ujrzała swą osełkę masła.

Na szosie skradziono — na rynku znaleziono.

(n) Antonina Strzelczyk, mieszkanka wsi Witów, gminy Majaczewice, powiatu Sieradzkiego, miała, jak to ogólnie mówią: „szczęście w nieszczęściu".

Co najdziwniejsza to fakt ten wydarzył się Strzelczykowej w Łodzi, gdzie o nieszczęście, tak bardzo łatwo, za to szczęście udziela się tylko wybranym.

Pani Antonina postanowiła wybrać się na targ do Łodzi, w celu zdobycia gotówki.

Na szosie między Sieradzem i Zduńską Wolą, skradziono jej jeden koszyk z zawartością 30 kilogramów masła.

Cały oczekiwany zysk przepadł bezpowrotnie. Wieśniaczka zasmucona bardzo przybyła do miasta.

Stanęła na rynku Leonhardta, gdzie w mig rozchwytano jej towar, tak że po upływie niespełna godziny Strzelczykowa spacerowała po rynku i czyniła niezbędne zakupy na wieś.

Nagle! — przechodząc obok handlarzy nabiału, spostrzegła swoje masło leżące w koszyku nieznanej kobiety.

Strzelczykowa, nie mając pewności, boć przecież masło — masłu równe, przystanęła i czeka.

W pewnej chwili nieznajoma wyciąga z kosza osełkę masła. — O Boże! — owiniętą w szmatkę Strzelczykowej.

Nie ulega żadnej wątpliwości — myśli poszkodowana i sprowadziwszy posterunkowego, wskazuje mu sprawczynię swego nieszczęścia.

Nieznajomą odprowadzono do pobliskiego komisarjatu P. P., gdzie ustalono, że jest to niejaka Aleksandra Szyszko, zamieszkała przy Szosie Pabjanickiej Nr. 35.

Szyszkową zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.



Willa, zakupiona na klub polski w Sztokholmie.

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych zyskuje coraz więcej sympatyków.

Nowootwarte kasyno pod kier. p. Łapki.

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych wyświetlając obrazy nieprzeciętnej wartości artystycznej ściąga co wieczór liczne rzesze publiczności. Dobór i rozmaitość obrazów zawdzięczać na leży kierownikowi tej instytucji panu Bernhardowi, którego smak artystyczny i gustowność wyboru są niezprzeczone.

Dyrekcja nie licząc się z wydatkami ma jąc li tylko na względzie publiczność od przyszłego tygodnia angażuje orkiestrę pod batutą kapelmistrza p. Zygmunta Pilarskiego, którego Łódź zna z Teatru Popularnego.

Na szczególną uwagę zasługuje żywotność Stowarzyszenia, pod względem udogodnień życiowych. A mianowicie, przy Stowarzyszeniu tem w dniu 18 X r. b. został otwarte kasyno po gruntownem odnowieniu lokalu. Kierownikiem kasyna jest energiczny i niestrudzony p. St. Łapka. Doborowa kuchnia i smaczne a tanie obiady gospodarskie pod zarządem rutynowanych fachowców nadto świadczą o zabiegach i drobiazgowem wnikaniu w istotne zadania kasyna p. St. Łapki.

——o——

Ruch handlowy w Łodzi zamiera, za to pijaństwo kwitnie.

W krótkim stosunkowo okresie otrzymaliśmy kilka listów zwracających uwagę na rozwój pijaństwa w naszem mieście.

Wieczorami przedświątecznemi i świątecznemi widzi się osobników ledwie stojących na nogach, krzyczących, awanturujących się, ciskających plugawe wyrażenia. Staje się rzeczą ryzykowną wyjście wieczorem z żoną, narzeczoną, siostra, nie mówiąc już o uczniach i uczenicach.

Ten i ów pijak, słaniając się na wszestrony, zaczepia lub zawadza sobą przechodniów, mężczyzn i kobiety. I utrzymuje się w ten sposób demoralizacja, narusza się spokój publiczny.

Z drugiej strony dowiedzieliśmy się, że władze bezpieczeństwa energicznie wzięły się do rzeczy.

Ostre postępowanie jest tu niezbędne, bowiem człowiek pijany na ulicy, to człowiek niepoczytalny, a więc niebezpieczny i szkodliwy.

* * *

(x) Józef Strużyński, zamieszkały przy ulicy 28 p. Strz. Kan. 43, wychodząc późnym wieczorem z restauracji Wiśniewskiego (Moniuszki 5) został napadnięty i dotkliwie pobity przez kilku pijanych i nieznanych mu bliżej osobników.

Poszkodowany zawiadomił o zajściu odnośny komisarjat P. P., który wszczął dochodzenie.

Egipskie ciemności w kurytarzach i klatkach schodowych.

Wielu czytelników naszego pisma żali się na brak należytego oświetlenia klatek schodowych w godzinach wieczorowych. Takie omijanie przepisów spowodować może częste wypadki nieszczęśliwe.

Narazie ograniczamy się do poruszenia tej sprawy ogólnikowo, w przyszłości natomiast każde skargi lokatorów w tej lub innej kwestji będziemy notowali z wyszczególnieniem numeru domu i nazwiska właściciela.

V. CROSS. 15

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

List ten był wielką ulgą dla zaniepokojonej pani Torne, która nie wiedziała jak się ułożą stosunki między Heleną, a jej przyszłym szwagrem, który był jej antypacznym. Z drugiej strony nie mogła pozostawić Helenę samą w stolicy, a sama wyjechać z Eugenją na wieś do przyszłego zięcia. Propozycja zatem Rolanda przychodziła w samą porę i Helena z radością godziła się na wyjazd w Alpy. Roland donosił wprawdzie w przypisku, że sam nie będzie mógł być obecnym, co zmniejszało jej radość; z drugiej strony jednak myśl o pobycie u jego siostry napawała ją zadowoleniem. Istniała przecież nadzieja, że kiedyś tam zaglądnie. A przytem zobaczy Włochy! Zobaczy góry i jeziora alpejskie! Uczyła się niegdyś włoskiego języka i umiała się niezle porozumieć. Cieszyła ją też niewymownie świadomość, że suma pojedzie w świat i to do siostry Rolanda! Lica jej odzyskały utracone kolory i cała ożywiła się nie do poznania.

— Tak, tak, mamusiu, — rzekła. — napisz do niego, że bardzo chętnie pojadę.

— Sukienek masz zdaje się dość, — zauważyła pani Torne po namyśle. Była to u niej zawsze pierwsza sprawa o której myślała. — Otrzymałaś tyle tego roku, że powinnaś mieć dosyć do września. Zdaje się, że pisał o wrześniu? Spojrzała na odnośny ustęp listu. Tak „od pierwszego września na miesiąc lub sześć tygodni". No to jedź moje dziecko i baw się dobrze. Napisz do Rolanda, aby poprosił siostrę o przysłanie bezpośredniego zaproszenia.

Od tej chwili była Helena uosobieniem życia i radości. Śpiewała, grała, czyniła zakupy, przeglądała swoją garderobę, — jednem słowem żyła tylko myślą bliskiego wyjazdu.

Formalne zaproszenie od siostry Rolanda nadeszło dość rychło i pani Torne w serdecznych słowach za nie podziękowała. Pełna rozkosznych nadziei kupiła Helena bilet do Como i odjechała żegnana przez matkę i siostrę.

ROZDZIAŁ III.

Gdy pociąg zajechał na stację w Como, wyjrzała Helena przez okno na peron. Stało tam kilkunastu pasażerów i kilku numerowych, którzy szybko podbiegli do otwierających się drzwi przedziałów. Nagle, gdy właśnie zwróciła uwagę na jakąś wysoką panią, która według jej przypuszczenia była siostrą Rolanda, — ukazał się on sam we własnej osobie przed jej wagonem. Krzyknęła radośnie i pchnęła drzwi, aby się coprędzej z nim przywitać. Roland pomógł jej wysiąść i oboje mogli się dość napatrzeć na siebie. Świadczyły o tem wymowne zarówno ich uradowane oczy, jak i potok słów i roześmiane twarze.

— Ach Rolandzie, jak ja się cieszę! Jak to może być, że pan się tu znalazł? Wcale nie oczekiwałam pana tutaj. Gdzie pańska siostra?

— Nie mogła przybyć, — odparł. — Gdzie pani bagaż? Czy pani ma jeszcze coś w przedziale?

— To mój cały ręczny bagaż, — wskazała oczyma na mały neseser trzymany w ręku, — pozatem mam kufer, który nadałam do wozu bagażowego.

— No to pojedziemy wprost do hotelu. Stamtąd będzie można posłać po kufer, — rzekł Roland. — Chodźmy, kochana.

Roland poszedł naprzód, torując drogę wśród tłumu. Przed stacją stał mały elegancki powozik, prawdopodobnie zamówiony przez Roalnda, który natychmiast ruszył z miejsca, skoro tylko wsiedli, nie pytając zupełnie o adres.

Helenie przyszło na myśl, że gdy przyjadą do hotelu i spotkają się tam z siostrą Rolanda, ich rozmowa będzie musiała przybrać ton bardziej oficjalny. Pozostawało zatem tylko kilka cennych minut, które należało wyzyskać do wypowiedzenia wszystkiego, co nie mogło być omawiane przy świadkach.

— Jaki to cudny wieczór Rolandzie; jaka szkoda, że nie możemy tu być we dwoje sami i rozkoszować się wspaniałą naturą.

Roland przycisnął w milczeniu małą rączkę, która spoczywała obok niego na siedzeniu. Powozik zjeżdżał z hałasem po nierównym bruku w stronę jeziora.

— Czy miała pani przyjemną podróż? — zapytał Roland, spoglądając na nią z tkliwością.

— W nocy spałam. Około czwartej, gdyśmy przejeżdżali przez Lucernę, widziałam śliczne jezioro, spokojne, jak tafle lustrzaną, po którem mknęły parowce pełne rozbawionych wycieczkowiczów, zaś otaczający wieniec gór kąpał się w złotym blasku. Był to boski widok i chciałabym kiedyś w tej okolicy spędzić moje miesiące miodowe.

Roland zaśmiał się dyskretnie, objął ją ramieniem i przyciągnął ją blisko ku sobie. Helena szczebiotała dalej.

— Była to dla mnie cudowna niespodzianka, że pana tu spotkałam. Czy pan tu zostanie?

— Odpowiem pani na to pytanie, gdy przyjedziemy do hotelu.

(D. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

W Alejach Kościuszki...

Wszechstronna działalność Państwowego Biura pośrednictwa pracy

Dla niejednego — deska ratunku.

Przy Alejach Kościuszki w oficynie skromnego domu mieści się jeden z urzędów państwowych o wcale nie małem, ani skromnem znaczeniu:

Państwowe Biuro pośrednictwa pracy.

Nie każdemu w Łodzi wiadomo, jak do niosła i pożyteczna jest działalność urzędu pośrednictwa dla licznych warstw lubu ro boczego naszego miasta. Tysiące robotników i robotnic wszelkich kategoryj i kwalifikacyj skorzystało już z owocnej działal ności jego, dla wielu wydana przez urząd kartka z poleceniem do pracodawcy była ostatnią deską ratunku...

To też nic dziwnego, że w urzędzie wre zawsze jak w ulu. Na chodniku przed domem gromadzą się grupkami w godzinach przedobiednich poszukujący pracy osobnicy płci obojga — dziedziniec jest gęsto przepełniony..

Wie człowiek pracy, że przy obecnym zastoju, jeżeli wogóle kto, to tylko Biuro da mu konkretną pomoc w walce o byt. Intensywna działalność Biura, będącego w kontakcie zarówno z miejscowym, jak i za miejscowymi pracodawcami, wydaje pożądane rezultaty nawet przy obecnej mar twocie we wszelkich gałęziach przemysłu...

PRZY OBECNYM ZASTOJU...

Podobno jest zapotrzebowanie na kilku cieśli do Łęczycy... Do Zduńskiej Woli po trzebny jest mechanik do „szpinerni"... Mówili, że do Francji będą znów zapisywać...

Życie wstępuje w zastygłych w pogwar ce i oczekiwaniu ludzi... Ten już od tygod nia przychodzi naprózno, ów już od dwóch Może teraz...

Rzeczywiście, wychodzi wkrótce z za oszklonych drzwi kilkunastu osobników z rozpromienionemi twarzami i „kartkami" w ręku... Niejeden odprowadza wybrańców losu zazdrosnem spojrzeniem...

Dobrze takiemu, co ma profesyję, mówi szpakowaty obywatel do sąsiada. Fachowiec zawdy łatwiej znajdzie se prace..

— A nie trza było w fabryce się terać, bo to dziś nic z tego, —replikuje sąsiad. Ja ta mojej starej już zapowiedziałem. do Francji się zapiszę i pojadę...

KASIE I MARYSIE DO WSZYSTKIEGO.

Przy jednym ze stołów urzędu wydzie lają pracę dla służby domowej. Na ławie pod ścianą siedzą kobiety i dziewczęta w chustkach—skracając sobie czas pogawędką. Ruch w tym wydziale stosunkowo mniejszy, bo chociaż zapotrzebowanie jest tu większe, podaż zato mniej skwapliwa.

— Dali mi ta wczoraj kartke, — wywo dzi jedna z obywatelek, — do jednych pań stwa na Konstantynowska, ale nie wzinam...

— A bo co?

— Ano — z praniem i dwoje dzieci i śtyry pokoje i 40 złotych na miesiąc nie chcą dać, ino 35...

Wchodzi tymczasem jakaś pani i konferuje z urzędniczką przy stole, w rezulta cie czego słychać pytanie urzędniczki pod adresem kobiet na ławie:

— Dwa pokoje, bez prania i bez dzieci — która chce pójść?

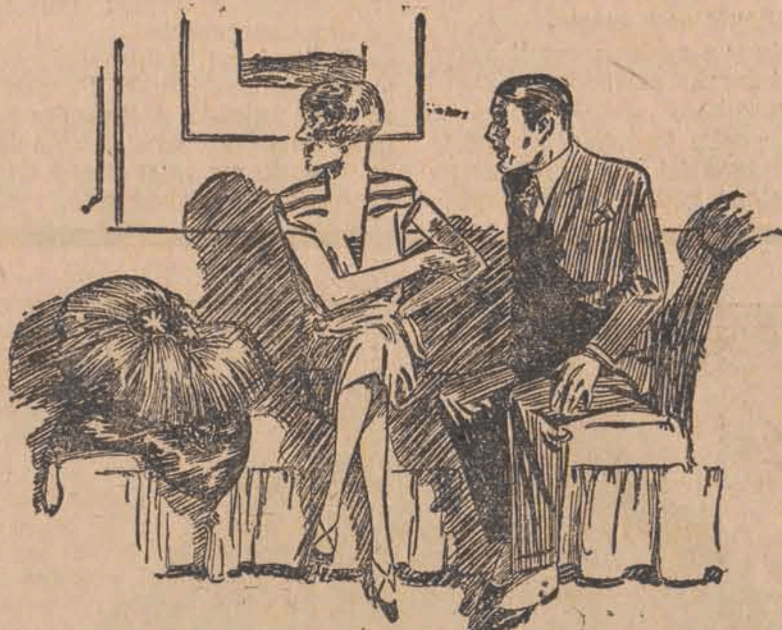
— Ano — jabym ta poszła... odzywa się po namyśle jedna...

*

Państwowe Biuro Pośrednictwa chro ni ludzi poszukujących pracy — w myśl przeznaczenia swego — przed wyzyskiem prywatnych pośredników, pokątnych „fak torek od sług", pośrednicząc — naturalnie — bezpłatnie, pobierając jedynie kilka groszy od pracodawcy za formularze. Do datnia działalność jego zaznacza się zwła szcza w dobie obecnej stagnacji.

Niejednego „wymówionego" postawiło znów na nogi... (faun)

Kochający mąż.



— Trzy dni spać nie mogłem, tak okropnie żonę moją kaszel dusił.
— I nie posłałeś po doktora?
— Teraz już nie trzeba, bo dziś wyjeżdżam na dwa tygodnie.

Głodu po 7-ej nie zaspokoisz!

Sklepy zamknięte, a zresztą nie wolno sprzedawać.

Jeszcze o przedłużeniu czasu otwarcia sklepów w Łodzi.

W numerze onegdajszym poruszyliśmy w artykule pod nagł.: „Milczenie pono jest złotem" sprawę rozszerzenia czasu otwar cia sklepów w Łodzi. Jak się dowiadujemy Stowarzyszenie chrz. kupców-detalistów we Lwowie wniosło już do władz i miaro dajnych czynników odpowiednie memoriały.

Dopełniając nasz wczorajszy artykulik zaznaczamy, że sklepy spożywcze są nie jako **publiczną spiżarnią**, z której prowadzący gospodarstwo domowe powinni czerpać **o każdej porze dnia bez ograniczenia, należałoby więc je zamykać dopie ro o 20 względnie 21 godzinie**, by wracający do domu pracownicy mieli możność **zaopatrzenia się w artykuły spożywcze na kolacje.**

Przy dzisiejszej ciasnocie mieszkaniowej i braku piwnic i spiżarń, drożyźnie i braku pieniędzy — spełnia kupiectwo bran ży spożywczej pewnego rodzaju **misję ekonomiczno-społeczną**, co władze powinny również wziąć pod uwagę.

Kupiectwo nie chce naruszać ustawy o czasie pracy, jednak w handlu spożywczym pracuje właściciel przeważnie sam lub przy pomocy rodziny i w tym wypadku **zakaz pracy obowiązywać nie powinien.**

—o—

Żywe przeszkody na trotuarach.

Ruch pieszy tamują tragarze.

Wczoraj o godzinie 2 po południu ulicą Sienkiewicza szli trotuarem dwaj żydzi tragarze, niosąc olbrzymich rozmiarów kosze. Przez nieuwagę tragarze potrącili pewną panią, która przewróciła się i wpadła do rynsztoka.

Trudno od szczuplej garstki policjantów wymagać, aby zawsze i wszędzie pil nowali ładu w mieście, ale czyż publiczność nie powinna była sama stanąć w obronie sponiewieranej kobiety, zatrzymać natychmiast brutalów i odprowadzić ich do komisarjatu policji?

Należałoby w takich wypadkach na miejscu reagować!

—::—

Co szósty człowiek procesuje się w Polsce.

Ze statystyki, przytocznejw Sejmie przez ministra sprawiedliwości, dowiadujemy się, iż w roku zeszłym sądy polskie rozstrzygnęły 4.165.000 spraw we wszystkich instancjach. Wypada z tego, że co szósty człowiek w Polsce wiedzie proces. Sedziów mieślimy w tym czasie 2.284, czyli na jednego wypadało 1.780 (w niektórych okręgach 3.000) spraw w ciągu roku.

ZAMIAST FELJETONU.

Ogromnie tanio!

Wczoraj przyjechała do nas ciotka z Wiednia. Nie widzieliśmy jej wiele lat, nie była jeszcze wcale w Polsce.

Oczekiwałem ją na dworcu fabrycznym. Przy wysiadaniu z wagonu pękło jej sznu rowadło u bucików, wobec czego po wyjściu z dworca weszliśmy do najbliższego sklepu, gdzie kazałem sobie dać odrazu 2 pary. Panna sklepowa zapakowała je i po daje mi z wdzięcznym uśmiechem.

— Ile jestem winien? — pytam.

— Dwa złote!

W tej chwili ciotka, blada, z przerażeniem w oczach, chwyta mię za rękę i szep ce:

— Uciekajmy! To warjatka! Telefonuj po stację ratunkową!

Spojrzałem zdziwiony na ciotkę i cicho odpowiadam:

— Ale skądże znowu! Skąd to cioteczce przyszło na myśl?

— Jakto? Ty się pytasz jeszcze? Dwa złote za 2 pary sznurowadeł? Przecież to napewno warjatka!

Dla uspokojenia ciotki pytam raz jesz cze:

— Proszę panią, czy to nie za drogo? Czy się pani przypadkim nie omyliła?

— Nie, proszę pana, tak kosztują. Para — 1 złoty. To najlepszy gatunek!

Zapłaciłem 2 złote i wyprowadziłem ciotkę ze sklepu.

Ciotka cała wzburzona patrzy na mnie dziwnie i mówi:

— Bój się Boga! Co się tu u was dzie je? Przecież za 2 złote w Wiedniu dostaniesz 12 par najlepszych sznurowadeł.

— Ależ cioteczko, przecież to nie tak wiele!

— No, pewnie, jeżeli u was parę lakier ków kosztuje 65 złotych. Ale na te 2 złote trzeba przecież zapracować, trzeba je zarobić!

— E, ktoby się tam irytował dla głupich 2 złotych?

— Głupie 2 złote? A cóż to u was te zło te z nieba spadają? Czy wy na nie nie pra cujecie?

Jak wy możecie znosić taką drożyznę i nawet się na nią nie oburzać, tylko płacić wszystko, co wam każą.

— Ależ, cioteczko, przecież u nas niema wcale drożyzny, przecież u nas jest... ogromnie tanio!

Ciotka popatrzyła na mnie jak na warjata i wskoczywszy do przejeżdżającej dorożki kazała się z powrotem wieść na dworzec. Pobiegłem za nią, ale już jej nie zastałem i tylko od znajomego dowiedziałem się, że za kurs z rynku do dworca zapłaciła żądane przez dorożkarza 4 złote poczem klnąc, na czem świat stoi, wsiadła do odjeżdżającego właśnie wiedeńskiego pociągu i wyjechała.

Dziś, zaraz po jej przyjeździe do Wied nia, zatelefonowałem do niej, żeby ją zapewnić, że w Polsce jest... ogromnie tanio

— Ale ciotka powiedziała mi tylko jakieś brzydkie słowo. a.

ZAMORDOWANIE BURMISTRZA.

Burmistrz miasta Sofji, Madziaroff, został w drodze do swego mieszkania zamordowany kilku strzałami z rewolweru. Zabójstwa dokonał zwolniony ze stanowiska dyrektor miejskich zakładów kapielowych. Zabójca popełnił samobójstwo, zanim zdołano go aresztować.

Mniejszości słowiańskie w Grecji.

Nawet w kościele nie wolno używać języka ojczystego.

Grecja jest typowym krajem rewolucyj i przewrotów. Zagranica nie zdaje sobie najczęściej sprawy, kto właściwie znajduje się w danej chwili w Atenach u steru rządów. Pozatem odznaczają się politycy greccy nadzwyczajnym sprytem kupieckim, co ujawniło się zarówno przed wojną światową, jak i w czasie wojny.

Powojenne terytorjum państwowe Grecji zamieszkiwane jest tylko w 68 proc. przez ludność pochodzenia i narodowości greckiej. Reszta są to mniejszości narodowe tureckie, bułgarskie, serbskie, albańskie i żydowskie. **Tylko Słowian macedońskich same statystyki greckie naliczyły około 123.000.** Trudno narazie rozstrzygnąć czy są to Bułgarowie, czy też Serbowie, oni sami uważają się za Macedończyków. **Najmniejszej nie ulega jednak wątpliwości iż jest to żywioł rdzennie słowiański** Mniejszość ta nie korzysta obecnie w najmniejszej mierze z postanowień międzynarodowych o ochronie mniejszości.

Dzisiejszy stan jest tego rodzaju, że mniejszościom słowiańskim **nie przysługuje w Grecji nawet prawo urządzania sobie własnym kosztem szkół prywatnych.** Językiem wykładowym w szkołach pozostaje wyłącznie grecki, podczas gdy **serbski lub bułgarski są w zupełności z nauki szkolnej wykluczone. Nawet nabożeństwa w kościołach nie wolno odprawiać w językach słowiańskich.** Mniejszość żydowska uzyskała z dniem 2 sierpnia 1920 roku prawo do zakładania własnych narodowych szkół, gdzie przynajmniej niektóre nauki podawane są w języku hebrajskim. **Mniejszościom słowiańskim przywileju tego nie przyznano.**

Nie dość tego, Słowianie nie mają na terytorjum Grecji nawet możności wydawania w swym języku pism ani książek. Bezwzględność biurokracji powiatowej idzie tak daleko, że nawet szyldy na sklepach kupieckich i firmach handlowych nie mogą być drukowane w innym języku niż greckim, który widnieje również na stacjach kolejowych, urzędach pocztowych, na rogatkach miast, na ratuszach i urzędach gminnych i to nawet w miejscowościach **zamieszkałych przez bezprzeczną większość niegrecką.** Wszelka korespondencja z władzami musi być utrzymywana bez wyjątku w języku państwowym. Postanowień o tłumaczeniach i tłumaczach w Grecji niema. **Stare słowiańskie nazwy historycznego nieraz znaczenia, zastępowane są masowo przez greckie.** W parlamencie i korporacjach samorządowych mniejszości słowiańskie swych reprezentantów nie posiadają. Autonomja miejscowa **dopuszcza w pewnych warunkach tylko język pomocniczy pindzkich Wałachów pochodzenia rumuńskiego, ale i to prawo pozostaje w większości wypadków na papierze.**

Znawcy stosunków bałkańskich zgadzają się co do tego, że mniejszości słowiańskie Grecji skazane są na doszczętne wynarodowienie, o ile nie wda się w to swym autorytetem Liga Narodów.

Alfa.

W restauracji.



— Stul buzię, boś pijany,
— To przejdzie, ale tyś głupi, a to nie przejdzie.

Do czasu dzban wodę nosi...

Szajka przemytników od trzech miesięcy fałszowała bilety kolejowe.

Mały błąd, a fatalne skutki.

g) Już od dłuższego czasu grasowała na terenie Łodzi banda przemytników tytoniu. Przemytnicy przywozili masami tak zwany tytoń „rosyjski", fabrykowany w Niemczech, a dostarczany do Polski przez Gdańsk.

Składy tego towaru mieściły się w Tczewie. Stąd rozwożono go po kraju i zasilano nim większe miasta. Tytoń „rosyjski", jako kalkulujący się taniej od naszego rodzimego, zyskiwał licznych chętnych nabywców.

Przemytnictwo kwitnęłoby niewiadomo jak długo, gdyby nie przypadek.

Łódzcy odbiorcy nieclonego tytoniu, zmuszeni jeździć poń do Tczewa, chwycili się środka taniego przejazdu polskiemi kolejami. Szmuglerzy nabywali bilety kolejowe do podmiejskich stacyjek w biurze „Orbis".

Bilety te w większości wypadków były pisane na blankietach specjalnie na ten cel przeznaczonych z braku tekturowych, wydanych przez zarząd kolei. Wypisywano je przez kalkę w dwu egzemplarzach. Kupujący otrzymywał oryginał, kopja zaś pozostawała w kasie.

Ten właśnie system blankietowy, został wyzyskany przez sprytnych oszustów. Widniejącą na bilecie nazwę stacji **zręcznie wymazywano i wpisywano na to miejsce Starogard.**

Jadący za tym dokumentem oszust wysiadał w Tczewie, dzięki czemu bilet pozostawał w jego ręku i po kilku dniach zmieniwszy datę jechał już zupełnie darmo.

Fałszerstwa te trwały już od 3 miesięcy.

W ostatnich jednak dniach, wydając bilet do stacji Chojny, kasa Orbisu z szybkości nie zaopatrzyła go stemplem. Wzbudziło to w urzędniku kolejowym z Tczewa podejrzenie o nielegalnem pochodzeniu biletu.

Posiadacza tegoż zatrzymano, a do Orbisu w Łodzi został wysłany telefonogram z prośbą o wyjaśnienie zagadki. Po nadejściu odpowiedzi, że bilet za oznaczonym numerem **wydany był do stacji Chojny, a nie do Tczewa, fałszerza aresztowano i osadzono w urzędzie śledczym.** W czasie wstępnego dochodzenia schwytany osobnik, zdezorjentowany i nie spodziewający się takiego obrotu poczynił sensacyjne zeznania w sprawie handlu tytoniem i zdradził swych wspólników.

Na skutek tych rewelacyj przeprowadzono dalsze aresztowania. Są to przeważnie ludzie młodzi i tylko żydzi. Nazwiska ich, ze względu na toczące się śledztwo, trzymane są narazie w tajemnicy.

Fałszerze zostaną przetransportowani do Łodzi.

Niedopuszczalne wybryki „Echa Warszawskiego".

Z Warszawy telefonują:

Wiadomość o ustąpieniu rządu rozeszła się po mieście z wielką szybkością, wywołując wszędzie zrozumiałe poruszenie. Natychmiast jednak podniosły głowę węże polityczne, sykiem swym siejąc szkodliwe alarmy, zdradzające ich plany i zamiary.

Oto np. ukazał się dodatek nadzwyczajny „Echa Warszawskiego", który ogłosił pogłoskę o rzekomym zamiarze p. Prezydenta Rzeczypospolitej ustąpienia ze swego stanowiska, jakoby dlatego, że czuje się on związany z gabinetem p. Wł. Grabskiego i że stronnictwa sejmowe nie żywią do Głowy Państwa dostatecznego zaufania.

Jest to nikczemna plotka, ujawniająca jedynie to, o czem donosiła „Gazeta Poranna" w dniu 24 września, że marsz. Rataj dąży do kryzysu rządowego i zaplątania w niego p. Prezydenta Rzeczypospolitej, aby zająć jego miejsce w Belwederze.

„Echo Warszawskie", organ stronnictwa, do którego należy marsz. Rataj, odkryło przyłbicę, podając wszystkich kandydatów, których wysuwano w ostatnim czasie w otoczeniu p. Rataja, a mianowicie na premjera pp. Skulskiego, Skrzyńskiego Sikorskiego, na ministra skarbu — pp. Byrkę, Steczkowskiego i Michalskiego.

Nazwisko p. Rataja „Echo Warszawskie" przemilcza, aby mu przygotować drogę do Belwederu.

Opinja Warszawy potraktowała wczoraj te nocne wybryki „Echa Warszawskiego" nie jako alarm, lecz jako majaczenia o kwaśnych winogronach.

Czy kapelusze Habiga sprowadzano za łapówkami?

Tak twierdzi poseł Wiślicki, ale nie umiał dać żadn. dowodów

Ministerstwo przemysłu i handlu komunikuje nam:

Na posiedzeniu sejmowej komisji przemysłowo-handlowej 16 b. m. poseł Wiślicki odczytał w języku niemieckim wyjątek z korespondencji wiedeńskiej firmy Habig od odbiorców polskich w sprawie podniesienia ceny na towary z powodu zabiegów tej firmy u władz polskich w Warszawie (Infolge der Unkosten bei polnischen Behörden i Warschau).

Minister przemysłu i handlu zarządził ścisłe zbadanie powyższej sprawy, które wykazało, **że firma wiedeńska nie pisała inkryminowanej treści listów, zaś p. poseł Wiślicki nie przedstawił pisma, któreby potwierdziło odczytaną przez niego notatkę na komisji sejmowej.**



Noc na pokładzie.

Tak, płaczę za jednym całusem, który mi zaginął!

Wiele już lat minęło, wiele szeptów odbiło się o me uszy, niejeden pocałunek palił me wargi, — nigdy jednak jednego głosu i jednego całusa niespełnionego — nie zapomnę...

Upajająca tropikalna noc! Staliśmy wszyscy na pokładzie, oparci o poręcz i zapatrzeni w srebrne, śniące fale... Zdala, z pod pokładu dolatywały ciche dźwięki muzyki. Nie widziałam go, czułam jednak na sobie jego wzrok. Gorące pragnienie jego czarnych oczu paliło moje usta. Przytłumiony szept zlewał się z cichym szumem rozstępujących się fal, których srebrne lśnienie rozjaśniało daleko, daleko morze...

— Jeden całus! Jeden, jedyny całus!

— Nie mogę!

— Jeden, jedyny raz! Nikt nie odczuje jego braku, a mnie da on całe królestwo!

— On zauważy! Nie mogę.

— Jeden, jedyny całus! Tak mało dla pani, a tak dużo dla mnie!

— Ten szept, ten drżący, cichy szept! I mogłam te gorące, namiętne usta zamknąć jednym pocałunkiem! Wpiłam kurczowe ręce w poręcz, ażeby się same nie podniosły i nie objęły tej młodej pięknej twarzy.

A cichy szept błagał:

— Jakże jest pani okrutną. Jakiem prawem pani odmawia mnie to, co pani tamtemu ofiarowuje całkiem? Czemu pani jego wybrała? Nie jest przecie młody; bierze boską miłość pani jako chleb powszedni... gdy ja — trawiony ogniem tęsknoty!! Jeden całus, jeden, jedyny całus!

Zamknęłam oczy — jakieś słodkie, rozkoszne omdlenie owładnęło mną całkowicie — czułam, że ulegnę...

Nagle opalona energiczna ręka spoczęła na poręczy i ironiczny głos odezwał się:

— Czy nie przeszkadzam czasem? Zdaje się, że pan teraz ma wartę na mostku, prawda?

Ciche westchnienie — i młody oficer, pomału przeszedłszy przez pokład, wszedł na mostek kapitana. Z drwiącym uśmiechem spoglądał przybyły za nim.

Potem nachylił się nade mną.

— Szkoda, prawda? Młodzieniec ten uczył się astronomji i spoglądał w gwiazdy? Lepiej się uczyć będzie tam, wysoko!...

Następnego dnia okręt wjechał do portu w Singapoore. Zachwycona stałam, patrząc na barwny krajobraz, gdy cichy, niezapomniany nigdy głos odezwał się obok mnie:

— Chciałbym się pożegnać łaskawą pani. Iskrową depeszą zawiadomiono mnie o przeniesieniu na inny okręt. Wracam teraz do ojczyzny... do Francji...

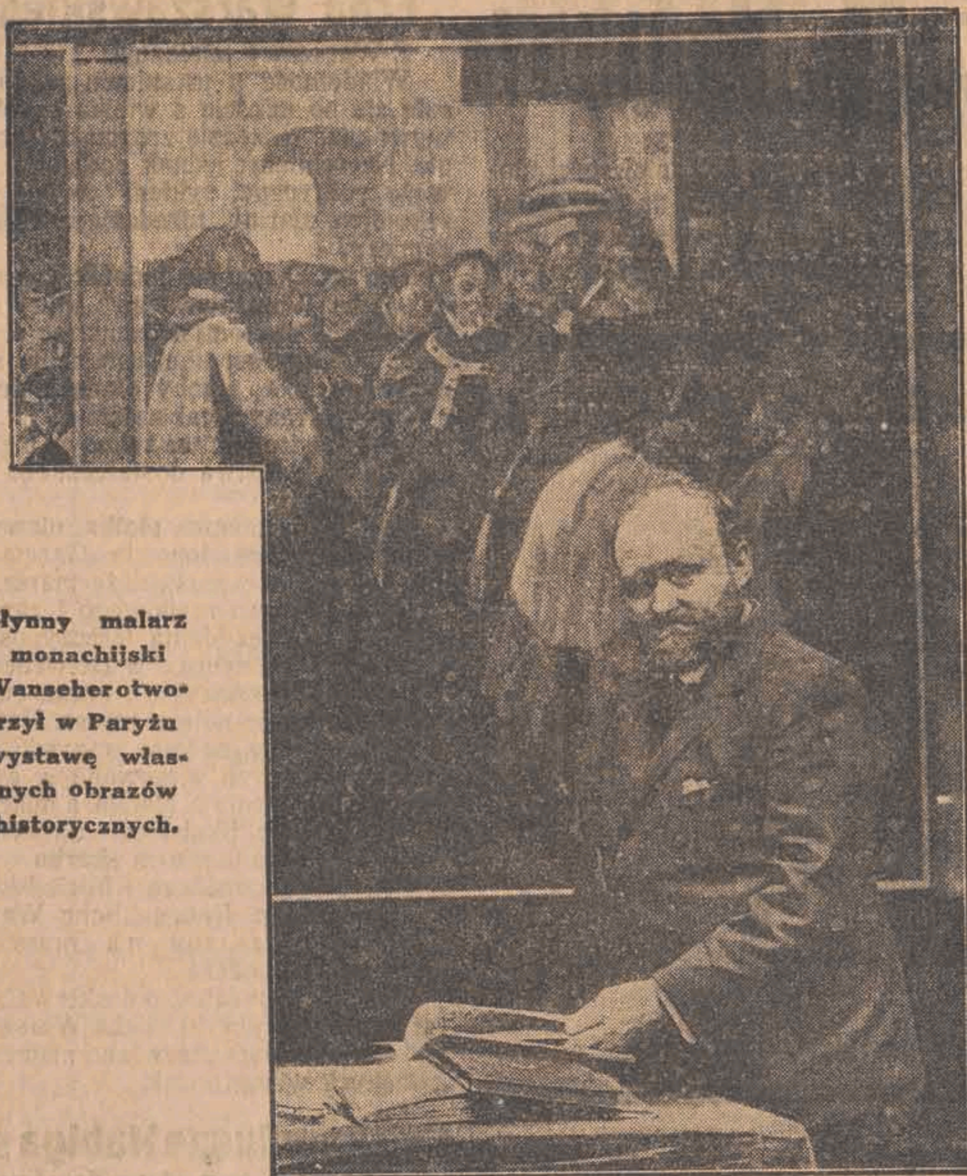
Spojrzałam nań — w jego płonących oczach wyczytałam to, czego usta wypowiedzieć nie mogły.

— Nawet ani jednego całusa!

Tyle całusów rozdawałam — a wszystkie oddałabym za ten jeden, jedyny niecałowany całus, jak za coś niedoścignionego, niespełnionego... pożądanego.

Tak, płaczę za tym jednym, jedynym całusem...

—x—



Słynny malarz monachijski Wanseher otworzył w Paryżu wystawę własnych obrazów historycznych.

Dwanaście przykazań długiego życia.

Kobieta powinna dłużej sypiać od mężczyzny. „Ożeń się, a będziesz długo żył".

Różne już czytaliśmy recepty, których wykonywanie miało zapewnić długie życie, przeto zapoznajemy się jeszcze z recepta jednego z doktorów karlsbadzkich, który recepte swą ujmuje w 12 następujących punktów:

1) Staraj się jaknajdłużej przebywać w zdrowem, świeżem powietrzu, a w szczególności, jeśli nie jest zbyt upalnie, **w świetle słonecznem.**

2) Mięso jadaj tylko raz na dzień i w umiarkowanej ilości. Na pożywienie twoje składać się powinno głównie **mleko, jaja, zboże, zielone jarzyny, masło, ser i owoce Co trzeci miesiąc unikaj wogóle spożywania miesa.** Potrawy spożywane dobrze przed połknięciem przeżuwaj w zębach.

3) **Codziennie bierz krótką kąpiel dla obmycia ciała**, a raz na tydzień zupełnie ciepłą kąpiel, a przy dobrym obiegu krwi przydałaby się raz na tydzień kąpiel w łaźni.

4) Raz na tydzień zażyj łagodnego środka czyszczącego.

5) **Noś przewiewne ubranie, a najlepiej bawełniane.** Tylko zimą nosić możesz wełnianą spodnią bieliznę. Kołnierzyk przy koszuli powinien być miękki, kapelusz i ubranie letnie niechaj ma barwę jasną, a zimowe ciemną. Noś zawsze półbuciki.

6) **Kładź się bardzo wcześnie spać i bardzo wcześnie wstawaj.**

7) Sypiaj, jeżeli ci lekarz na to pozwoli przy otwartem oknie, a w każdym razie w ciemnym, cichym pokoju. Sen nie powinien nigdy trwać krócej jak sześć i pół godziny, **a nie dłużej jak siedm i pół godziny u mężczyzny, a u kobety osiem i pół godziny.**

8) Raz na tydzień przez jeden dzień zupełnie odpoczywaj. O ile możności czas od soboty do poniedziałku spędzaj **na wsi lub w górach.**

9) **Unikaj irytacji i wzburzenia. Nie poddawaj się troskom i nie rozmawiaj o nieprzyjemnych rzeczach.**

10) Zachowaj umarkowanie w uciechach zmysłowych. **Żeń się, a jeżeli owdowiejesz, żeń się poraz wtóry, lub wychodź zamąż.**

11) Unikaj zbyt ogrzanych lokali, a w szczególności mieszkań ogrzewanych parą lub posiadających złą wentylację.

12) Zachowaj umiarkowanie w spożywaniu alkoholu, kawy, herbaty i tytoniu.

—:—:—:—:—

Krateczki sądowe.



Żelazna rękawiczka.

Vendetta na Bałutach.

Myślicie, moi państwo, że trzeba specjalnie jeździć na Korsykę, by się zbliska przyjrzeć osławionej romantycznej vendecie?

Zdarza się ona i u nas, jeno że posiada swoiste lokalne zabarwienie. A więc posłuchajcie.

Icek Wajncygier, zam. przy ul. Grosmana 4 prawował się illo tempore z niejakim Godelem Lubickim. O co im szło niech mię Bóg skarze, nie wiem; dość, że Wejncygier sprawę w sądzie okręgowym przegrał. Natenczas w sercu jego zrodziły się zamiary mściwe, które wkrótce zrealizował.

Zgromadziwszy liczną rodzinę swą i poleciwszy jej uzbroić się w rozmaitego kalibru narzędzia masywne, jak również kamienie, udał się przed dom adwersarza wraz z wataha ową. Zaiste imponujący był ów pochód mścicieli, na którego czele kroczył zawzięty Icuś oraz małżonka jego Ruchla.

Na dany znak rozpoczęła się kanonada w mgnieniu oka w mieszkaniu Godela Lubickiego przy ulicy Zgierskiej 84 z przeraźliwym brzękiem wyleciały wszystkie szyby, czemu towarzyszył szatański wrzask szturmujących; przez uczynione w oknach otwory posypały się downętrza mieszkania kamienie, niszcząc meble drogocenne Lubickiego i szerząc spustoszenie wśród szkła i porcelany, którą obficie upiększone było domicilium zamożnego kupca. Cudów zaiste w owym dniu pamiętnym pomsty izraelowej dokonywała Ruchla Weincygier, potomkini bohaterskiej Judyty, co to ścięła głowę Holifernesowi. Za ów dziki, zaiste, akt zemsty Icuś Weincygier z magnifiką swą skazani zostali na 7 dni aresztu, względnie 50 zł. grzywny z art. 510 K.K.

A wówczas z kolei zagrała krew w ... delu Lubickim: nie zadowolnił się wyrokiem, ba! uważał go wprost za kpiny! Postanowił tedy sam wymierzyć sprawiedliwość Weincygierowi. W tym celu zmobilizował odpowiednią drużynę z tęgich mołojców a la nieboszczyk Brajtbart. Wyróżniał się między niemi zwłaszcza chłop siły ogromnej Majer Hochman, zam. przy ul. Zgierskiej 84. Tenci rycerz pięść swą uzbroił w rękawicę żelazną i wyruszył na czele grandy wraz z Lubickim, by dokonać aktu pomsty. Icek Wajncygier mężnie przecież stawił czoło napastnikom: walczył jak ten dziki lew, w zamecie walki jednakowoż został ugodzony siekierą i brocząc krwią runął na ziemię. Z odsieczą pośpieszył wierny jego furman, otrzymał przecież od Majera Hochmana straszliwy cios żelazną rękawicą. Syci triumfu odstąpili napastnicy, a wieść o ich czynie błyskawicy lotem obiegła całutkie Bałuty z przyległościami.Wkrótce na miejscu walki zjawiła się policja i pogotowie które rannym udzieliło pierwszej pomocy.

Epilog zajścia miał miejsce w sądzie pokoju 6-go okręgu, który w swoim czasie rozpatrywał sprawę Wajncygiera przeciwko Lubickiemu, teraz zaś role się zmieniły.

Zjawiły się na rozprawę tłumy wprost świadków. W rezultacie Lubicki odniósł trimuf, został uniewinniony, gdyż jak stwierdzono, ograniczył się do roli obserwatora biernego walki.

Waleczny natomiast Majer Hochman, mąż w rękawicy żelaznej, skazany został na 2 tygodnie aresztu. Z czego przecież wniosków, nie można, że spór Lubicki contra Wajncygier definitywnie załatwiony został.

Sza — wicz.

—:—:—

Nowa sensacja stolicy świata.

Skandal w arystokratycznej rodzinie.

W Paryżu mówią obecnie powszechnie o głośnym skandalu, którego ofiarą padli księstwo de Ligne.

Okazało się mianowicie, że Leo Harpart, 22-letni kamerdyner, skradł księżnej de Ligne szereg drogocennych klejnotów oraz usiłował na niej dokonać szantażu. Bliższe dochodzenia wykazały, że księżnę de Ligne łączyły z przystojnym i młodym kamerdynerem bardzo zażyłe stosunki.

Wobec tego książę de Ligne, należący do jednej z najstarszych rodzin francuskich, wdrożył przeciwko lekkomyślnej małżonce kroki rozwodowe. Wobec wybitnej roli, jaką księstwo odgrywali w życiu towarzyskiem Paryża, cała ta nieprzyjemna awantura nabrała ogromnego rozgłosu Szczytem sensacji było oświadczenie kamerdynera, że został najęty przez samego księcia celem skompromitowania księżnej.

—x—

Skarb na przystanku tramwajowym.

Perły pokryte warstwą błota.

Z Budapesztu donoszą:

Żona fabrykanta Samuela Goldschlaegera zgubiła wspaniały sznur pereł, wartości około 150 miljonów koron. Wszelkie poszukiwania, wszczęte przez policję budapeszteńską, okazały się daremne. Również nie pomogła wysoka nagroda, wyznaczona za znalezienie zguby. Goldschlaegerowa była już prawie pewna, że pereł nie odzyska, gdy znalazły się one w miejscu wprost nieoczekiwanem. Oto wczoraj dr. Ludwik Rado znalazł te perły na ruchliwym placu Appony'iego. Leżały one tuż obok przystanku tramwajowego, w miejscu przez które przechodzi dziennie mnóstwo osób.

Rzecz jest wprost zdumiewająca, że uszły one uwagi tylu przechodniów.

Dr. Rado zwrócił uwagę na perły w ten sposób, że upuścił papieros, a skierowawszy za nim wzrok, ujrzał perły, pokryte warstewką błota.

Julja w klinice---Romeo w szpitalu.

Kłopoty dyrekcji Burgtheatr'u.

W Wiedniu mówi się teraz dużo o nieudanem przedstawieniu „Romea i Julji" w słynnym Burgteatrze .Oto nowozainscenizowane arcydzieło Szekspira musiało tuż przed premjerą zostać odwołane ,gdyż artystka, mająca kreować rolę Julji, zaniemogła z powodu ciężkich dolegliwości ischiasowych. Zarząd teatru znalazł się tedy w bardzo przykrem położeniu. Postanowiono wreszcie wybrnąć z ambarasu, powołując na gościnne występy znaną aktorkę berlińską Annę Roettgen. Ledwie jednak artyska przybyła do Wiednia, okazało się, że tym razem nie będzie mógł grać „Romea" p. Alfred Lohner, który zachorował na ciężkie zapalenie ślepej kiszki. Tak przedstawienie znowu odbyć się nie mogło, bo Julja przebywa na klinice, a Romeo w szpitalu.

—:::—

Człowiek operowany 278 razy.

Klasyczny kraj rekordów, Ameryka, zdobyła nowy rekord, a tym razem w dziedzinie chirurgji. Nagroda w tym względzie musiałaby przypaść sierżantowi policji, który w roku 1923 uległ wypadkowi samochodowemu i od tej pory leczy się w szpitalu w Pitsburgu.

Osobliwy ten człowiek poddać się musiał 268 operacjom, z pośród których 19 **zagrażało jego życiu.**

Obecnie ten człowiek znajduje się na drodze do zupełnego wyzdrowienia, ale chirurgowie oświadczają, że musi on być jeszcze 10 razy operowany, aby być zupełnie zdrowym.

Wycierpieć 278 operacyj i być mimo to zdrowym, jest to zaiste rekord wprost nieprawdopodobny i świadczący o wielkich postępach chirurgji.

—:S:—

SPORT.

P. Z. P. N. tylko rozkazuje!

W Szwecji inaczej.

Szwedzi traktują sport po amatorsku, a władze sportowe traktują też i graczy jako amatorów. Wiemy z własnego doświadczenia, że ustawienie drużyny reprezentacyjnej natrafiła u nas, pomijając kwalifikacje gracza jako takiego, na trudności. Bywa bowiem, że gracz nominowany nie chce wyjechać czy dlatego, że nie chętnie porzuca pracę, lub też nie ma ochoty na wyjazd. U nas takich okoliczności, zazwyczaj nie bierze się pod uwagę. Wstawienie gracza do drużyny jest jednoznaczne z rozkazem, od którego nie można się uchylić.

Inaczej Szwedzi. W razie zawodów reprezentacyjnych zagranicą, rozpisuje Związek listy do wszystkich klubów, których gracze wchodzą w rachubę przy ustawieniu drużyny, z wezwaniem, aby gracze, którzy chcą wyjechać w przepisanym terminie się zgłosili. Po nadejściu odpowiedzi, przedstawia się listę zgłoszonych komitetowi, który dopiero na tej podstawie zestawia drużynę..

Tak było i z drużyną przeciw Polsce. Na wezwanie Związku zgłosiło 36 graczy gotowość wyjazdu. z ich liczby wybrano piętnastu, którzy weszli w skład ekspedycji. Przy tym systemie, nie można się dziwić, że kluby szwedzkie nie narzekają na przeciążenie meczami reprezentacyjnemi. Nie chce klub dać gracza, bo ma co innego w programie, Związek stanowisko aprobuje. Nie chce jechać gracz, Związek go nie rusza. Dlatego też Związek Szwedzki rozegrał w tym roku, licząc także i jeden mecz w Krakowie, siedem zawodów w których brało udział 32 graczy, czyli prawie pełne trzy drużyny. System stosowany przez Szwedów ma pozatem, że szanuje w graczu amatora, także i tę zaletę, że daje sposobność wyróżnienia się mniej znanym, a nie ustępującym słynnym gwiazdom, graczom.

Niema ograniczeń dla spotkań międzynarodowych.

Kierownictwo akcji spoczywa w P. Z. P. N.

W uwzględnieniu uchwały pełnego zarządu Zw. Pol. Zw. Sport. przeprowadził Komitet Wykonawczy na ostatniem posiedzeniu dyskusję nad celowością ograniczenia wyjazdu drużyn sportowych i zawodników polskich zagranicę oraz sprowadzania zagranicznych drużyn sportowych do Polski, które inicjatorzy wniosku motywowali względami walutowemi.

W rezultacie postanowiono nie wdrażać żadnych kroków, zmierzających do tego rodzaju ograniczeń ze względu na to, że ograniczenia te byłyby w większym stopniu szkodliwe dla rozwoju sportu w Polsce i jego stosunków z zagranicą, aniżeli pożyteczne dla kursu waluty. W większości bowiem wypadków drużyny sportowe polskie, wyjeżdżając zagranicę, nie wywożą polskiej waluty, gdyż otrzymują wprost zwrot kosztów podróży z państwa do którego jadą. W tych zaś wypadkach, gdy to niema miejsca, wyjazdy polskich drużyn sportowych są najczęściej spowodowane już to względami propagandy zagranicznej, której prowadzenia za pośrednictwem sportu wyrzec się nie można, już to chęcią zaznajomienia polskich zawodników z postępami technicznymi sportu zagranicznego. Drużyny zagraniczne, przyjeżdżając do Polski większą część tego, co otrzymują, wydają w Polsce na koleje,hotele i utrzymanie, zatem i tutaj kwestja waluty niewielką odgrywa rolę. O ile specjalnie w dziedzinie piłki nożnej zbyt częste sprowadzanie drużyn zagranicznych w ubiegłym roku odbiło się ujemnie na finansach całego szeregu drużyn A-klasowych, należy pozostawić kierownictwo akcji, zmierzającej do zapobieżenia podobnym wypadkom w przyszłości, PZPN-owi który ma się tą sprawą zająć z własnej inicjatywy.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Prawda o „Protekcie".

100.000 masek przeciwgazowych -- było w stanie dobrym -- twierdzi Min. Spraw Wojsk.

W „Expresie Porannym" Nr. 313 ukazał się artykuł o rzekomem odrzuceniu przez Komisję wojskową 100.000 masek wyprodukowanych w fabryce „Protekta" w Radomsku.

W celu wyjaśnienia faktycznego stanu rzeczy, nieodpowiadającego treści wzmiankowanego artykułu, gabinet Ministra Spraw Wojskowych komunikuje:

1) Komisja wojskowa ani w ubiegłym tygodniu, ani kiedyindziej żadnych masek nie odrzuciła, zaś przedstawiona próbna partja 10.000 masek w lipcu r. b. całkowicie odpowiadała warunkom odbiorczym. Dalszy odbiór masek w mniejszych ilościach, dokonywany nie komisyjnie, a przez upełnomocnionego reprezentanta M. S. Wojsk. był najzupełniej normalny i odpowiadał wymaganym warunkom.

2) Całkowicie bezpodstawna jest wiadomość o 7-miu wagonach odrzuconych masek, wartość 7.000.000 zł., jak i o 1.00.000 masek, przedstawiających wartość 2.000.000 zł. i to we wszystkich szczegółach.

3) Również bezpodstawna jest wiadomość, że dotychczas odebrane maski nie odpowiadają wymaganiom ochronnym, gdyż maski te odpowiadają pod każdym względem nowoczesnym wymaganiom i przedstawiają typ znacznie ulepszony w porównaniu z maskami stosowanemi w ostatniej fazie wojny światowej.

4) Natomiast zgodnie z rzeczywistością inspekcyjny odbiorca Min. Spr. Wojsk. odrzucił w ciągu całej dotychczasowej dostawy 162 wyprodukowane maski z powodu uszkodzeń, dokonanych umyślnie przez komunistyczną grupę robotników, obecnie z fabryki wydalonych, po ujawnieniu ich przestępczej działalności.

Straty spowodowane odrzuceniem masek poniosła całkowicie fabryka w myśl obowiązującej umowy.

5) Nieprawdą jest, iż wszystkie zasadnicze części składowe maski są sprowadzane z zagranicy. Jedyine surowce, których przemysł krajowy narazie nie wytwarza, są sprowadzane czasowo z zagranicy.

Zarzuty równocześnie podniesione pod adresem Min. Spr. Wojsk. w odniesieniu do okoliczności, które rzekomo towarzyszyły zawarciu umowy, przekazał p. Min. Spr. Wojsk. szefowi korpusu kontrolerów celem przeprowadzenia dochodzeń.

Dostawy rządowe w budżecie na 1926 r.

Tylko solidne i dobrze zorganizowane wytwórnie krajowe powinny otrzymywać zamówienia.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, że — aczkolwiek należy unikać niezbyt pilnych i kosztownych robót inwestycyjnych — to jednak nie można lekceważyć takich zamówień, które przeznaczone są dla utrzymania poziomu należytej sprawności naszych środków komunikacyjnych i wyposażenia technicznego armji, gdyż położenie geograficzne zmusza nas do nieustannego pogotowia na wszelki przypadek.

Należy tylko postawić za kardynalny warunek przy wszelkich dostawach przemysłowych dla rządu, **aby posługiwano się wyłącznie wytwórniami krajowemi, dobrze zorganizowanemi i dającemi rękojmię terminowego, sprawnego i sumiennego wykonywania zamówień.** Smutne fakty poruszane w ostatnich czasach prawie w całej prasie polskiej, dowodzą, że ten bezwzględnie konieczny warunek przy udzielaniu zamówień nie był w należytym stopniu stosowany przez poszczególne ministerstwa i urzędy. **Zapominano niejednokrotnie, że na dostawy rządowe zasługują tylko takie wytwórnie, które wykonaniem dotychczasowych zamówień dały dowód poważnej produkcji, rozwijającej się stale i mogącej się rozwijać w dalszym ciągu.**

Nie zapominajmy, że chodzi tutaj nietylko o zachowanie w stanie należytej wartości technicznej naszych środków komunikacyjnych, wojennych itd., ale przedewszystkiem o zapewnienie pracy solidnym wytwórniom krajowym, dźwigniętym z takim trudem w ciężkim okresie naszych zmagań gospodarczych, jakie od lat kilku przeżywamy.

Nie można pomyśleć, aby liczba bezrobotnych wzrastała w dalszym ciągu i aby setki tysięcy rąk, zdolnych do pracy, utraciwszy zarobek w przemyśle krajowym, **były w dalszym ciągu mimowolnym ciężarem dla kraju i dla niezasobnego skarbu państwa.**

Niema już dzisiaj nawet wśród demagogów ludzi, którzyby nie uważali konsekwentnej współpracy rządu z przemysłem za tamę dalszemu wzrostowi bezrobocia w kraju. Musimy więc zaniechać eksperymentów, polegających na tworzeniu etatystycznych wytwórni rządowych, **gdyż nigdy i nigdzie żaden rząd nie był i nie będzie dobrym przemysłowcem, natomiast powinniśmy uwzględniać przy zamówieniach dla państwa solidne, dobrze prowadzone i rokujące nadzieje dalszego rozwoju fabryki krajowe.** Tylko w ten sposób zabezpieczymy budżet państwa od kosztownych i bezpłodnych wyników etatyzmu przemysłowego, a jednocześnie dojdziemy nareszcie do faktycznego uniezależnienia się od dostaw zagranicznych.

—:s:—

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Londyn 29, Zurych — 85, Berlin noty większe 64,27 — 64,93, wypłaty na Warszawę 64,83 — 65,17, na Katowice 64,33 — 64,67, na Poznań 64,83 — 65,17, Gdańsk 82,89 — 83,11, telegraficzne na Warszawę 81,89 — 82,11, Wiedeń czeki 110,75 — 111,25, banknoty 110,60 — 111,60, Praga 510.

* * *

Londyn. Nowy Jork 4,84 3/4, Holandja 12,04,5, Francja 119,50, Belgia 106,90, Włochy 119,50, Niemcy 20,35, Szwajcarja — 25,15, Danja 19,60, Szwecja 18,13, Norwegja 24,02, Helsingfors 192,35, Praga 163,50.

Paryż. Londyn 119,15, Nowy Jork — 24,57, Szwajcarja 474.

Gdańsk. Czek na Londyn 25,21, telegraficzna wypłata na Berlin 123,795—124,105 na Warszawę 81,89 — 82,11 na Nowy Jork 519,35 — 520,65.

Zurych. Paryż 21,20, Londyn 25,15, Nowy Jork 5,18,8, Berlin 1,23,5, Wiedeń — 73,10, Warszawa 86, Bukareszt 2,45, tendencja spokojna.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szterl. 4,84 11/16, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4,04, Berlin— 23,80.

Amsterdam. Warszawa 0,41,25.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork. 13. 11. — Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 64,000, wewnątrz kraju 35,000, do Anglji 10,000, na kontynent 30,000, loco 20,90, październik 18,88, grudzień 20,36 — 39, styczeń 19,74 —77, marzec 19,87 — 91, kwiecień 19,76, maj 19,65 — 67, lipiec 19,10 — 16, sierpień 18,95, wrzesień 18,90.

Nowy Orlean. 13. 11. — Bawełna. Loco 19,85, grudzień 19,73, styczeń 19,61, marzec 19,36, maj 19,15, lipiec 19,80.

Brema. 13. 11. — Bawełna. 21,73.

Liverpool. 13. 11. — Bawełna. Styczeń 10,34, marzec 10,40, maj 10,42, lipiec 10,34.



Liczne rodzeństwo.



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski występuje dziś z VII-tą premjerą sezonu, którą będzie nieśmiertelna komedja Aleksandra hr. Fredry (ojca) „Damy i huzary".

Wystawiona po raz pierwszy przed stu laty genialna ta krotochwila żołnierska nie utraciła po dziś dzień nic ze swoich wartości scenicznych i literackich i wznawiana nieprzerwanie co lat kilka na wszystkich bez wyjątku większych scenach polskich, jednakowo wzrusza, porywa i bawi już cztery pokolenia widzów teatralnych.

Dzisiejszą jubileuszową premjerę przygotował reżyser Konstanty Tatarkiewicz, dekorację namalował B. Kudewicz. Stroje z pracowni Teatru Miejskiego według rysunków znakomitego znawcy przedmiotu pułk. prof. Bron. Gembarzewskiego W obsadzie pp.: Dunajewska, Łapińska, Remicz, Rozwadowiczowa, Rodowiczowa, Tatarkiewiczówna, Wołoszynowska, Gurynowicz, Komornicki, Mroziński, Ryszkowski, Szubert, Wroński.

Prelekcję wstępną Ad. Grzymały-Siedleckiego za niemogącego przybyć na premjerę autora odczyta przed rozpoczęciem przedstawienia jeden z artystów.

Na dzisiejszą premjerę, ze względu na jej specjalny charakter, ważne będą wyjątkowo bilety ulgowe dla urzędników państwowych, komunalnych i wojskowości.

Teatr Miejski daje dziś po południu o godz. 3 po raz ostatni na przedstawieniu szkolnem „Nie-Boską Komedję". Ceny najniższe.

Jutro po południu po cenach zniżonych — po raz ostatni na przedstawieniu popołudniowem „Nie Boska Komedja". Wieczorem po raz drugi „Damy i huzary".

Bilety ulgowe dla urzędników państwowych, komunalnych i wojskowości ważne mimo niedzieli.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 gr. i wieczorem o godz. 8.15 — świetny dramat D'Ernay'a i Cormana „Głośna sprawa", grana z ogromnem powodzeniem po dwu latach przerwy. Istota tragicznego konfliktu jest niewinne oskarżenie ojca przez córkę dziecko 6-cio letnie o zabójstwo matki. Po latach spotykają się: ojciec z córką, galernik z adoptowaną księżniczką. Zbrodniarz właściwy zostaje zdemaskowany. Wielką zaletą sztuki jest niezwykle ciekawa treść, pełnych silnych scen dramatycznych, trzymająca uwagę widza w ciągłem napięciu i nastroju. Reżyserował J. Pilarski.

Jutro, w niedzielę, o godz. 4 po południu i wieczorem o godz. 8.15 „Głośna sprawa".

Ponieważ przedstawienia w poniedziałki i czwartki po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 gr. cieszą się niebywałą ze strony robotników i inteligencji pracującej frekwencją — dyrekcja Teatru Popularnego w zrozumieniu ciężkiej sytuacji materjalnej, pragnąc umożliwić korzystanie z widowisk teatralnych — wprowadza jeszcze dwa razy w tygodniu, mianowicie we wtorek i środę przedstawienia po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50. Poczynając od poniedziałku 16-go listopada r. b. przedstawienia po cenach zniżonych odbywać sie będą w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki każdego tygodnia, oraz w soboty o godz. 4 po południu dla młodzieży.

TRZECI PORANEK MUZYCZNY W TEATRZE POPULARNYM.

W niedzielę, dnia 15 b. m., o godz. 12-ej w południe, odbędzie się trzeci Poranek Muzyczny Tow. śpiew. im. Moniuszki. Dowodem zainteresowania się porankami szerokich warstw społeczeństwa było wypełnienie sali do ostatniego miejsca na dwóch poprzednich porankach oraz niewielka ilość pozostałych biletów na poranek niedzielny, które nabywać będzie można w kasie Teatru na miejscu w niedzielę, od godz. 10-ej rano. Ceny biletów od 1,50 do 50 groszy.

WIELKI KONCERT SYMFONICZNY Z UDZIAŁEM BRON. HUBERMANA.

Program wielkiego koncertu symfonicznego, który odbędzie się w nadchodzący poniedziałek, dnia 16 b. m., o godz. 8.30 wiecz., w sali Filharmonji, przedstawia się nad wyraz interesująco, a mianowicie: Bronisław Huberman odegra z towarzyszeniem orkiestry dwa koncerty skrzypcowe Beethovena i Czajkowskiego, ponadto Orkiestra Filharmoniczna pod dyrekcją Br. Szulca wykona przecudny poemat symfoniczny „Szecherazada" Rimskij-Korsakowa i uwerturę „Coriolan" Beethovena. Bronisław Huberman należy dziś do rzędu tych wyjątkowych wirtuozów, którzy za występy swoje pobierają wprost bajońskie honorarja, to też tylko wielkie miasta europejskie mogą sobie pozwolić na angażowanie tego niezwykłego skrzypka, wobec czego naszą muzykalną publiczność oczekuje w poniedziałek święto artystyczne w wielkim stylu. Ceny biletów pomimo kolosalnych kosztów nie zostały podwyższone.





Cenne zabytki porcelany koreckiej z XVIII wieku, zostały zwrócone przez Rosję.

RODACY!

W latach niewoli Polski, największym hasłem dnia było wywalczenie trwałej i całkowitej Niepodległości Państwowej — dziś nakazem chwili stało się ugruntowanie Niepodległości w nas, — przez wychowanie pokoleń niepodległych z Ducha.

Dawniej idea Czynu znaczyła czyn zbrojny dla zdobycia Niepodległości, czyn twórczy, budzenie ducha w narodzie; dziś znaczy — praca twórcza, praca celowa, praca odpowiedzialna dla rozbudowy Państwa, jego duchowej potęgi, administracji, kultury, nauki, gospodarstwa.

By wcielić te wielkie hasła odrodzeniowe w narodzie — dziś młodzież nasza —młodzież jutra, sięga samorzutnie po drzewco sztandaru, na którym widnieje napis: „Bóg, Ojczyzna, Praca", pod hasłem wytężonej pracy nad sobą — powstało przed pięciu laty na gruncie naszego miasta, pierwsze „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej", które dziś obchodzi podwójne święto: —

Dzień św. Stanisława Kostki — patrona młodzieży katolickiej, łącznie z jubileuszem pięcio-lecia pracy.

W dniu jutrzejszym (niedziela — 15 listopada) wyjdą z siedmiu oddziałów, rozrzuconych po kresach miasta — szeregi młodzieży naszej; by przedefilować między wielkie hale fabryczne i te kominy wiecznie dymiące naszego grodu, dokumentując swe przekonania narodowe i katolickie.

Młodzież ta — to dzieci robotnicze, których los w zaraniu życia rzucił w ponure sale fabryczne, przykuł do warsztatów ciężkiej zawodowej pracy.

Dziś młodzież ta, zmywszy osad zwęglenia z twarzy — staje ramię przy ramieniu, wpatrzona w świętą postać młodzieniaszka św. Stanisława Kostki, rodaka, który wypisał jej górne hasła.

Do wyższych rzeczy stworzeni.... w górę serca — nad nami Bóg i Królowa Korony Polskiej.

* * *

By wyrazić swe uczucia w łączeniu się starszego społeczeństwa z dążeniami młodzieży, zapraszamy rodziców, opiekunów, życzliwych na uroczystości patrona młodzieży św. Stanisława Kostki, z następującym programem:

Godz. 11-ta — nabożeństwo w katedrze;

godz. 12 m. 20 — złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza i defilada;

godz. 13-ta — otwarcie wystawy prac członków St. M. P. w sali Stow. Handlowców Polskich (Piotrkowska 108);

godz. 19-ta — akademja w sali Stow. Handl. Polskich (Piotrkowska 108).

Wystawa prac otwarta przez dwa dni.

Sekretarjat Okręgowy
Stow. Młodzieży Polskiej na m. Łódź
Ks. St. NOWICKI.

Za prezesa:
K. Durczyński.

Odczyt prof. Lorentza.

„Dziś w sobotę dn. 14 b. m. o g. 6 p.p. w sali Męskiego Gimnazjum Miejskiego (Sienkiewicza 46) odbędzie się odczyt p. prof. Z. Lorentza p. t.: „Bitwa warszawska w świetle najnowszych publikacyj".

Wyrażamy nadzieję, że temat odczytu ściągnie licznych słuchaczów".

Wieczór taneczny.

Drużyna Ministrancka im. „Ks. Ign. Skorupki" przy par. Św. Józefa urządza w niedzielę t. j. 15 listopada o godz. 3 p. p. Wieczorek Taneczny w sali Tow. Śp. Im. Moniuszki Ogrodowa 34.

Wejście bezpłatne dla zaproszonych gości, tylko za zaproszeniami.

Ruch wydawniczy.

„BLUSZCZ".

Artykuł C. Walewskiej w ostatnim (46) numerze „Bluszczu" dotyka jednej z „bolączek" naszego życia społecznego, mianowicie — kwest publicznych. O „Przemyśle ludowym" pisze J. Or. — H. Boguszewska drukuje dalszy obrazek z cyklu swych wrażeń z podróży po Danji p. t. „W kraju pracy".

Literacką część numeru stanowią: niezwykle interesująca opowieść W. Rymkiewicza z epoki najazdu bolszewickiego p. t. „Zdrada", pełna wdzięku nowela Hanny Skarbek „Pan w futrze", sylwetka historyczna K. Bielańskiej „Piękna Pamela itd.

Pomiędzy stałemi rubrykami „Bluszczu" zwracają na siebie specjalną uwagę: dział p. t. „Na marginesach życia", dział praktyczny i pogadanki gospodarcze.

Radjokącik

Paryż, fala 1750 m. godz. 17.45 koncert 21,30 koncert, urz. przez „Matin".

Londyn, fala 364 m. — 17,00 koncert, 23,30 koncert.

Oslo, fala 382 m. — 20,00 koncert, 21,30 śpiew (Assa Wang), 22,45 muz. taneczna.

Wiedeń, fala 530 m. — 20,00 „Trzy biedne djabły", operetka Oesterreicha i Reicherta, 22,00 lekka muzyka.

Praga, fala 550 m. — 17,00 Trio Radio, 20.00 wesoły wieczór wok.-muz.

Berno Mor., fala 750 m. — 19,00 muz. taneczna, 20,00 wesoły wieczór (piosenki pijackie i pieśni słowackie).

Berlin, fala 515 m. — 22,30 muz. taneczna.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofia. administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.